Nr. 37. We Lwowie Sobota dnia 6. Lutego 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Trudności ugodowe.

Lwów 5 lutego.

Wśród bolów i mąk straszliwych przyszły na świat protokoły konferencyj wiedeńskich Poród był ciężki. Ci, co obeznani byli ze stosunkami, nie rokowali noworodkowi długiego żywota; znamię śmierci wypisane mu było na czole. widzieli to wszyscy, którzy widzieć umieli i widzieć chcieli. Rozwój wypadków przyznał słuszność owym pesymistom. Dwa lata minęły od podpisania tych protokołów, a o ugodzie czesko niemieckiej ani mowy być nie może. Udało się wprawdzie hrabiemu Taaffemu przeprowadzić w sejmie niektóre ustawy, będące wynikiem owych konferencyj ugodowych, ale były to ustawy znaczenia jeno podrzędniejszego; ustawy, stanowiące rdzeń ugody, nie przyszły nawet na porządek dzienny obrad sejmowych.

O przyczynach, które spowodowały ten obrót rzeczy, już niejednokrotnie pisaliśmy i nie mamy dzisiaj potrzeby raz jeszcze do nich powracać. Zaznaczyć jeno się godzi, że esencjonalny błąd leżał przedewszystkiem w tem, iż prezydent ministrów nie przystąpił do dzieła ugodowego dlatego, by istotnie uczuwał potrzebę pogodzenia zwaśnionych narodowości, ale głównie, jeżeli nie wyłącznie dla tego, bo się przestraszył wzrastającej potęgi młodoczeskiej. Zwycięstwa wyborcze Młodoczechów były dla hrabiego Taaffego,— który długo zachowywał się wobec zatargu czesko-niemieckiego z wszelką możliwą obojętnością, który z indyferentyzmem przypatrywał się walce domowej w Czechach, —pierwszym impulsem do zwołania konferencyj wiedeńskich. Z błędu tego kardynalnego wynikł błąd drugi, że z rokowań ugodowych wykluczeni zostali reprezentanci Młodoczechów, a więc stronnictwa, do którego na razie należała przyszłość.

Skutek wobec tego nie mógł być inny jak ten, który dzisiaj jest do zaznaczenia. Protokoły konferencyj wiedeńskich stały się w ręku Młodoczechów bronią, którą w zupełności pokonali Staroczechów W następnych wyborach naród wypowiedział posłuszeństwo Staroczechom. Znikli oni zupełnie z widowni politycznej. Cóż dziwnego, że wobec tego Młodoczesi nie czują się związani przyrzeczeniami, danemi przez ich przeciwników, że nie chcą przyłożyć ręki do dzieła, przeciw któremu od pierwszej chwili walczą? *Hic rebus stantibus* ugoda do skutku przyjść nie może i nie dziwimy się bynajmniej reprezentantom feudalnej szlachty czeskiej,— którzy także brali udział w konferencjach wiedeńskich — jeżeli dzisiaj pragną odroczenia całego dzieła ugodowego, jeżeli w szczególności chcą, aby sprawa rozgraniczenia administracyjnego weszła dopiero wtedy na porządek dzienny obrad sejmowych gdy cały operat odnośnej komisji będzie ukończony. Niemcy stoją twardo przy protokołach konferencyj wiedeńskich i powołują się na podpisy. Formalnie prawo jest niezawodnie po ich stronie, materjalnie — nie

Drugą stroną kontraktującą, która punktacje przedugodne podpisała byli Staroczesi. Tych dzisiaj już nie ma. Ich miejsca zajęli Młodoczesi, a ci o ugodzie słyszeć nie chcą. A byłoby przecież najwyższym w świecie nonsensem, gdyby rząd ulegając naciskowi Niemców. starał się siłą mocą przeforsować w sejmie ustawy ugodowe. Gdyby nawet posłowie z większej posiadłości ulegli tej presji rządowej i gdyby swojemi głosami dopomogli do uchwalenia odnośnych ustaw, to przecież ugody nie zrobią — bo onaby przyszła do skutku wbrew i przeciw woli legalnych reprezentantów narodu czeskiego. Mogłyby więc owe ustawy być co najwyżej narzuconemi – ugodowemi nigdy nie będą. Do przyjęcia ugody potrzeba woli obu stron, przymus jest tutaj wykluczony, dlatego stanowisko szlachty czeskiej wydaje nam się w całej pełni uzasadnionem. Musi to stanowisko także uznać hr. Taaffe i dlatego zdaje nam się, iż próżne są nawoływania prasy niemieckiej i jej apel do rządu, by skłonił reprezentantów wielkiej posiadłości czeskiej do — ugody. To prawda, że rząd ma w mocy dużo środków, któremi mógłby szlachtę czeską skłonić do uległości, w tym jednak wypadku zapewne nie zechce z nich zrobić użytku, bo toby się na nic nie zdało. Gdzież więc wyjście z tego labiryntu, w który się zabłąka hrabia Taaffe? Przyznajemy, że go na razie nie widzimy, i że współczujemy z prezydentem ministrów, który się zapuścił w błędne chodniki labiryntu, nie zapewniwszy sobie pomocy Arjadny, którаby go zaopatrzyła w nitkę ratunkową. Może dr. Plener ma ten zbawczy kłębek.. Oświadczył on, że z powodu trudności ugodowych nie przyjmuje ofiarowanej posady prezydenta najwyższej izby obrachunkowej i pozostaje w radzie państwa i w sejmie czeskim. Czekajmy więc.

„Wielka wojna w 1892 r.“

W dodatku ilustrowanym tygodniowym do jednego z ostatnich numerów gazety *Nowoje Wremia* znajdujemy artykuł, p. t.: „Wielka wojna w 1892. r.“ Nie jest to aktualna praca strategika, polityka, lub dyplomaty, lecz fantazja militarna jakiegoś szowinisty moskiewskiego, który uważał za stosowne nie podpisać się pod tą, nietylc oryginalną, ile naiwną pracą. Więc tedy armje: niemiecka i austro-węgierska, stają do boju z rosyjską armją. Wodzem naczelnym sprzymierzonych armij jest, według autora, cesarz Wilhelm II. Forpocztowy atak rozpoczyna się pod Aleksandrowem, na granicy pruskiej, niedaleko silnie ufortyfikowanego Torunia. Gdy się tak zaczyna w Paryżu tymczasem wre, kipi, lud zbiera się po ulicach, śpiewa Marsyljankę, a nawet jadącego grać „Fausta“, artystę Reszke, zatrzymuje i każe mu na ulicy dwa, czy trzy razy z rzędu, wyśpiewywać także Marsyljankę. Koniec końcem, Francja wypowiada wojnę Niemcom. O tem wypowiedzeniu wojny zawiadamia telegraficznie Caprivi cesarza Wilhelma II., który zostawia dowództwo pod Aleksandrowem królowi saskiemu, a sam spieszy, aby stanąć na czele armji niemieckiej przeciw francuskim wojskom. I na tem autor urywa swoją fantazję militarną, wprowadzając do opowiadania wszystkie niemal wybitniejsze osobistości rządu niemieckiego, austrjackiego i francuskiego, dając mu pozory zupełnej rzeczywistości. Nie umiemy sobie wytłumaczyć, dlaczego epik rosyjski nie popuścił cugli raczej fantazji i nie potłukł na głowę Niemców i Austrjaków, nie zabrał dla Rosji Poznańskiego, Prus Zachodnich i Galicji i nie posłał gdzie do Archangielska na przymusowe mieszkanie Wilhelma II., lub też nie pozbawił go praw i nie zesłał na Sybir... Piórem, przecie, mógł tego łatwo dokonać...

Nie zwracalibyśmy zresztą bliższej uwagi na tego rodzaju literackie fantasmagorje, bo ostatecznie w ten sposób można i do nieba zajechać — ale ten szowinizm moskiewski ma pewną charakterystyczną cechę polityczną, zasadzającą się na tem, że przymierze Rosji z Francją uniemożliwia pokonanie Rosji i potęga trójprzymierza. a nawet koalicja środkowej Europy, nie jest w stanie zachwiać caratem rosyjskim. Tak rozumują w dobrej, czy złej wierze, rosyjscy publicyści — ci, ma się rozumieć, którzy cywilizację zachodnią nazywają „zgniłą“ i którzy w stosunkach politycznych i społecznych caratu, widzą ideał państwa i rządu. Są tam wprawdzie żywioły nurtujące które przy pierwszej lepszej okazji łeb podniosą, są ludzie zahukani i zastraszeni pod despotyzmem żandarmów, którzy czekają w milczeniu na słońce — ale z tem rządowy szowinizm w Rosji nie liczy się, sądząc, że to wszystko ledwo już dyszy ze strachu po kątach i norach i czeka z rezygnacją na swoją ostatnią godzinę..

Tymczasem z tem przymierzem Francji z Rosją nie tak się ma różowo, jak się panom publicystom rosyjskim zdaje. Przymierza właściwie nie ma żadnego, a romanse kawiarniane i bankietowe — to jeszcze nie naturalny sojusz dwóch narodów. które mają bronić jednych i tych samych interesów. Bo właściwie gdzie są te jednakowe interesa dla Francji i Rosji — tylko chyba w nienawiści do Niemiec — po za tem, nie ma ani piędzi gruntu, na którym wspólność akcji Rosji z Francją mogłaby się oprzeć i działać. Na nienawiści ludzkiej zwykłej, codziennej, można coś zbudować, na nienawiści politycznej także można stawiać jakieś zamki — ale tu i tam trwałość jest krucha, a owoce zawsze prawie.. gorzkie... Z nienaturalnych sojuszów, choćby krwią ludzką zadokumentowanych, ani dla pojedyńczego narodu, ani dla ludzkości nie się dodatniego urodzić nie może, a Francja dzisiejsza srogo i w niedalekiej przyszłości odpokutuje swoje romanse z despotyczną Rosją, która bądź co bądź uprawia, podtrzymuje i ubóstwia politykę gwałtu... Do odzyskania tego, co straciła Francja, nie idzie droga przez sojusz z Rosją, która może się łączyć nawet z djabłem, bo taka czarna, jak i on... Cywilizacyjne stanowisko Francji dziś zaprzepaściło się rzeczywiście, ale prędzej czy później upomni się o swoje miejsce, a wtedy szowinizm moskiewski zacznie chyba wyszczerzać zęby do sojuszu z Chińczykami... Może jeszcze dużo wody upłynąć, zanim to nastąpi — zapewne — jednak, woda wciąż płynie i dzieje narodów także nie stoją na jednem miejscu i łamią to, co nie potrzebne na szerokiej drodze do zdrowego postępu i ludzkości owych ideałów... „Wielka wojna“ może odepchnąć Rosję z pod Aleksandrowa na... właściwe miejsce...

Wiadomości z Warszawy.

(Szyzmatyckie pogrzeby. — Różne kwiaty tolerancji. — Jeszcze echa trzeciego maja. — Karnawał w Warszawie. — „Psi język“.)

Niedawno umarł w Warszawie profesor uniwersytetu, Czech Perwolff, katolik. Na życzenie jego kolegów i przyjaciół Rosjan zwłoki jego pochować nakazała „władza“ na cmentarzu prawosławnym.

W Lublinie umarł kapitan czy sztabs-kapitan Polak, katolik, który miał za żonę prawosławną. Otóż podpułkownik Polak, katolik, jeśli się nie mylę, — pisząc z Warszawy — nazwiskiem Mirzyński, rozkazał go pochować na cmentarzu prawosławnym. Zrobił to z tchórzostwa zapewne, bo my boimy się wszystkiego i coraz niżej moralnie upadamy. „Narodu duch zatruty, to największy bolów ból“ — a ducha naszego coraz więcej zatruwają.

Jaki tu strach panuje, to przytoczę wam jeden z tysiącznych przykładów.

W roku zeszłym bawił u wód za granicą z swą żoną pewien pułkownik, Polak. Żona jego także Polka i oboje katolicy. Podczas pobytu u wód, jak mi to wiarogodna osoba opowiadała, mówili pomiędzy sobą tylko po polsku. Dopiero w Aleksandrowie stał się cud — stąd bowiem począwszy, oboje z sobą tylko po rosyjsku rozmawiali.

Czy to nie charakterystyczne?

Jeszcze jeden kwiatek tolerancji:

Umarł rok temu niejaki Konarzewski, katolik, ale po śmierci wykryto, że pochodził z Unitów. Cała jego rodzina i syn i córki katolicy. Mimo oporu rodziny, pochowano go z rozkazu „władzy“ na cmentarzu prawosławnym, a rozżalone córki tamże na cmetarzu zwymyślały popa Tatarowa, który się uniewinniał, że nic nie winien, bo działał *„po prykazu“*.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Lubelskiego:

Wiecie zapewne, że jeszcze w miesiącu sierpniu r. z. aresztowano w Lublinie adwokata Boguckiego, jako rzekomo podejrzanego o rozszerzanie pamiątkowych medali konstytucji 3. maja. Nie przypuszczam, żeby zarzut był prawdziwy. Boguckiego do tej chwili jednak trzymają w cytadeli. W jakiś czas po jego aresztowaniu aresztowano jego dependenta Sawickiego. Ten w dwa tygodnie po uwięzieniu powiesił się w cytadeli. Nie dość na tem. U tegoż Boguckiego pracował w kancelarji jego adwokackiej w wolnych od zajęć biurowych godzinach kancelista sądowy. Znaleziono w papierach zabranych Boguckiemu, katalog książek jego biblioteki, ręką owego kancelisty sporządzony. Pomiędzy tytułami książek, w katalogu owym zamieszczonymi znajdowała się jakaś broszura, o Rosji traktująca. Dziś ów kancelista zajmował już w sądzie lubelskim posadę kasjera. Przywołał go tedy prezes sądu i dał mu dymisję, choć biedak ów obarczony liczną rodziną, usprawiedliwiał się, że pracy tej podjął się dla zdobycia sobie większych środków do życia, a broszury owej nie czytał wcale i nie wiedział, że ona w duchu nieprzyjaznym Rosji napisana. I teraz biedak ów z familją zapewne mrze z głodu na bruku. Rosjaninowi uszłoby to na sucho, Polaka ukarano.

Nie uwierzycie, jak tu bez miłosierdzia i lito ci prześladują Polaków. W drukarni naprzykład gubernjalnej lubelskiej od piętnastu lat kręcili kołem maszyny drukarskiej dwaj prości robotnicy Polacy. Byli to jedyni Polacy w całej drukarni. Wydalono ich dla tego, że Polacy, a w ich miejsce przyjęto Rosjan Komentarze zbyteczne!

Karnawał nasz będzie spokojny. Nasi prześladowcy wiedzą już o tem. Maskarady się nie udają. — Na trzeciej, która, jak wiecie, zwykle bywała najświetniejszą, bo zawsze bywało na niej od 4 do 5 tysięcy osób, było zaledwie 600 osób, w tej liczbie co najmniej 300 Rosjan, przeważnie oficerów, oraz chórzystki i balet nasz, a nadto wiele osób wesołych.

Dniewnik Warszawskij podjął o to krzyk— daremnie szanowny organie szczwaczy i prześladowców!

Jenerał-gubernator Hurko nakazał resursie obywatelskiej dać bal. Daremnie, nikt się nie zapisał, a jak możecie się przekonać z ogłoszenia w *Kur. Warsz.*, bal został odwołany. W stanie średnim i inteligencji nikt się nie bawi i o tańcach nie myśli. W pewnym domu dano zabawę tańcującą prywatną. Wszedł ktoś tam, a parę słów upomnienia wystarczyło, żeby w pół godziny zapanowała cisza i żeby się goście rozeszli.

Tak samo stało się na zabawie rzemieślników. Zaledwie muzyka grać zaczęła, jeden z rzemieślników przemówił do zebranych, że ciężki głód, brak pracy i stosunki wogóle nie pozwalają się weselić — rozejdźmy się tedy i — rozeszli się.

Tymczasem Hurko pracuje i inni, żeby zniewolić i namówić do wydania balów. I znaleźli się tacy, a całe społeczeństwo nasze oburzyło się na nich do najwyższego stopnia. W ogóle krzyk tu jest na naszych magnatów rodowych i pieniężnych, którzy ciągle prawią: nie drażnić rządu. My go nie drażnimy i nie myślimy drażnić, ale pełniąc wszelkie obowiązki, szanujemy swą godność narodową i nie myślimy na komendę tańczyć, kiedy ból ściska serce, kiedy nami poniewierają a prześladują w okrutny sposób na każdym kroku.

— „Mowę naszą, mili „bracia Słowianie“ epitetem „psiej“ ochrzcili i plują nam w oczy tą zniewagą. Przed dwoma niespełna laty zdarzył się w Warszawie następujący wypadek: Do cukierni Bliklego przyszedł oficer i usiadłszy w sali bufetowej, zapalił cygaro. Ktoś ze służby miejscowej podchodzi ku niemu i w sposób grzeczny, po rosyjsku, zwraca mu uwagę na wywieszoną tabliczkę z ostrzeżeniem: „Uprasza się o niepalenie cygar i papierosów.“

— Ja tego „psiego“ języka nie znam! — odparł brutalnie.

Jeden z obecnych gości (prawosławny) uznał za konieczne dać do zrozumienia junkrowi, że jest barbarzyńcem. Oficer porwał się do szabli ale mu ją przeciwnik z rąk wytrącił i rycerza na ulicę wypchnął.

W skutek tego zajścia właściciel cukierni skazany został w drodze administracyjnej na znaczną karę pieniężną i musiał na ścianie swego zakładu zawiesić tabliczkę z odpowiednim napisem rosyjskim.

Wiemy jeszcze o innem podobnem zdarzeniu. Niedawno temu przybył pewien jenerał do rejenta X. i traktował z nim o jakiejś sprawie. Podczas konferencji podchodzi do gospodarza ktoś z domowników i zaczyna rozmawiać z nim po polsku.

— Jak to? — rzekł po chwili jenerał — pan mówisz tym „psim“ językiem?

Sylf, świadek tego wypadku, usłyszał pytanie, lecz nie mógł pochwycić echem odpowiedzi — tak była cichą!

Przy wielkiej cierpliwości, w jaką nas długa uzbroiła niewola, dobrze byłoby mieć nieco siły odpornej.

Wiadomości statystyczne.

Kraj. biuro statystyczne przy Wydziale krajowym, pozostające pod kierownictwem prof dra Tadeusza Pilata, zajmuje się obecnie opracowaniem kilku dalszych publikacyj statystycznych. Mianowicie w toku są następujące prace:

Handel Galicji i innych krajów austrjackich z Niemcami na podstawie statystyki ruchu towarowego na kolejach niemieckich. Dalszą pracą będzie kwestja uprawy tytoniu w Galicji; wreszcie statystyka szkół ludowych w Galicji.

W ciągu r. 1891 przybyła kraj. biuru statystycznemu nowa czynność, nie zostająca w bezpośrednim związku ze statystyką, lecz ze względów praktycznych tutaj przydzielona, a mianowicie ewidencja taryf kolejowych. W myśl uchwał sejmowych, zalecających Wydziałowi bliższe zajęcie się sprawami kolejowemi, postanowił Wydział krajowy urządzić sekcję dla taryf kolejowych przy biurze statystycznem, a chcąc w pierwszym rzędzie zyskać szczegółową podstawę do akcji, mającej na celu popieranie interesów krajowej produkcji i handlu krajowego na polu polityki taryfowej, uchwalił na wniosek prof. dra T. Pilata, urządzić stałą ewidencję wszystkich taryf kolejowych, odnoszących się bezpośrednio lub pośrednio (jako taryfy konkurencyjne) do Galicji.

Za zezwoleniem jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, jeden z urzędników jej biura taryfowego przybył do Lwowa, urządził i uporządkował zbiór taryf, oraz wyuczył aplikanta konceptowego Wydziału kraj. p. Gaszyńskiego, wyszukiwania i obliczania taryf i utrzymywania zbioru w ewidencji

Biuro statystyki przemysłu i handlu przy Wydziale krajowym, pozostające pod kierownictwem posła dra Tadeusza Rutowskiego, ukończyło rocznik III statystyki Galicji za lata 1889 — 1890. Wobec aktualności sprawy została również podjętą na nowo statystyka dowozu Galicji do Wiednia, a mianowicie dowozu bydła, mięsa, drobiu, wyrobów mięsnych i mleczarskich, cen targowych i t. d. Praca ta pod tytułem: „Targowica wiedeńska i dowóz z Galicji“ będzie przedstawioną Sejmowi na najbliższej sesji.

Z badań stanu przemysłowego w kraju, ogłoszone zostaną działy przemysłu: tkackiego, garncarskiego i metalowego.

---

22)

WASI OJCOWIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA,

Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

NAPISAŁ A PRZEZ

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Tak rano? któż to być może? — zawołał Łoś i pobiegł do okna, a Markowski do sieni, kiedy wtem goście weszli do komnaty, a pułkownik zawołał, wyciągając rękę do niego:

— Jak się masz, Łoś? (Napoleończycy mieli zwyczaj każdego po nazwisku nazywać) Myśleliśmy, że cię jeszcze zastaniemy w pierzynach...

— Jak się masz, panie szwagrze? jak się masz, Czubaty? — wołał do nich Łoś, ściskając obudwóch za ręce— któż-to mi goście! bodaj was! rad wam jestem, jak sobie samemu. Czem-że wam służyć? Czyście już po śniadaniu? hej, Markowski, każ-no dać wina, pierników, a może tam tort jaki się znajdzie..

— Słuchaj Łoś — przerwał mu Wisłocki — spodziewam się, że nie wziąłeś mi za złe, żem wczoraj nie przyjechał z Borchem do ciebie, ale ty wiesz, jak ja nie lubię się mięszać w rachunki, a nawet i nie znam się na tem dla tego dziś przyjechałem...

— Bardzo ci dziękuję — rzekł Łoś — ale między nami mówiąc, Borch, chociaż młody, opiekuna nie potrzebuje. Tak mi się zdaje. Zresztą nie dziwno, bo i ojciec jest rządny i rachunkowy. Nadto zaś jeszcze ja sam jak najmniej mięszałem się w administrację Leśniowej. Nadzorowałem tylko ich rządcę, który im zawsze zdawał rachunki. Sądzę, że Borch znajdzie wszystko w porządku. . Tu urwał i zaraz się zwrócił do Czubatego:

— No, cóż tam nowego, mospanie Czubaty? A zawsze przy ostrogach, jak gdyby już jechał na wojnę. A wszystko mu jedno, z kim i za co, byle się siarczyście wyczubić. A tu wojny, jak nie ma, tak nie ma...

— Ej, nie wywołuj wilka z lasu — rzecze na to pewny siebie Czubaty — wiesz, jak to wasza stara pieśń mówi: „Nie wołaj, Mikołaj, będziesz w czas.“ A nuż będzie wojna, bodajby takim szlafrokowym nie dano także po czubie.

— A, już zaraz po czubie! — zawołał Łoś — a za co? chyba za to, że przy ostrogach nie chodzą. A przecie na ostrogach świat nie stoi, są i inne rzemiosła w kraju, a nie wszystkie idą pod komendę panów Czubatych.

— No, jak strzelać zaczniemy — rzecze Czubaty — to ja tobie wynajdę rzemiosło, a wtedy obaczysz, że i ty się dostaniesz pod komendę Czubatych.

— A, to nie wiem, jakie wy dla mnie znajdziecie rzemiosło! — odpowiedział Łoś, śmiejąc się i patrząc w twarz Czubatemu,— chyba, że mnie konowałem zrobicie, albo każecie mi krupy wozić za sobą.

— Będziesz krupy woził — zawołał Czubaty — ale wiesz, że do krup potrzeba słoniny, otóż, jak słoniny nie będzie, to wtedy po czubie.

Tak docinali sobie ci przyjaciele, ale wtem pułkownik wziął Łosia pod ramię, odprowadził go o parę kroków ku oknu i zaczął mu coś opowiadać; tymczasem zaś Czubaty zasiadł do stołu pod drugiem oknem, nalał sobie szklankę wina i ukroił kawałek toruńskiego piernika. Łoś zrazu szeroko otwierał oczy, przekrzywiał usta i zdawał się wyrażać powątpiewanie, jakoż wymówił te słowa:

— I myślisz, że się to uda?

— To tylko Bóg może wiedzieć; my tylko wiemy, że może się udać.

— A więc odbierzemy Moskalom wszystkie nasze prowincje i będzie Polska, jak dawniej? — zawołał Łoś a jego twarz rozpromieniła się jakąś dziwną wesołością, o której także tylko Bóg wiedział, czy była szczera, jednak z tą wesołością krzyknął zaraz do Markowskiego, który zawsze jeszcze stał przy drzwiach:

— Markowski! jest tam chłop jaki przed gankiem?

— Jest Jaśnie Panie, właśnie chciałem powiedzieć...

— Pal jemu dwadzieścia pięć — zawołał Łoś.

— Cóż to, chyba żartujesz? — rzekł na to pułkownik, śmiejąc się — a tymczasem Czubaty otworzył gębę, nadzianą piernikiem i wpatrzył się w Łosia szeroko rozwartemi oczyma.

— Jakto? — zawołał Łoś — Polska będzie a mnie nie wolno... Markowski! pal jemu pięćdziesiąt.

— Ale cóż-ci to znowu za warjacja przychodzi! — huknął Wisłocki na niego, porywając go za rękę — panie Markowski! idź sobie z Bogiem.

Ale Łoś śmiał się i ręce zacierał — a tak prawdopodobnie był to tylko jadowity żart z jego strony. Ale Czubaty nie zrozumiał, że ten żart był wymierzony przeciwko szlachcie, bo bardzo gniewnemi oczyma patrzał na gospodarza, a przełknąwszy piernik, rzekł do niego głosem zirytowanym:

— Gdybym nie wierzył, żeś prawdziwy karmazyn, tobym się teraz o tem przekonał.

Łoś spojrzał z tryumfem na niego, widać, że mu to szczególniejszą sprawiało uciechę, jeżeli go dobrze podrażnił. Pułkownik także się śmiał i właśnie brał szklankę do ręki, którą gospodarz mu nalał, kiedy Czubaty porwał się lewą ręką za swoją gęstą czuprynę, przegiął w tył głowę, a doniósłszy prawą ręką swoją szklankę do ust, wypił ją duszkiem. Na to też Łoś roześmiał się głośno i spytał:

— Czemuż to tak za łeb się bierzesz, Czubaty?

— Gdybym się za łeb nie trzymał, tobym dawno uciekł od tej lury, — rzekł Czubaty, mszcząc się tym sposobem na Łosiu, i nalał sobie drugą szklankę.

— A przecież drugą nalewasz, — zauważał Łoś, przyczem mu się jednak twarz przeciągnęła, bo nie tak bardzo źle rozumiał o swojej piwnicy. Ale w tej chwili znowu się rozweselił, zasiadł ze swymi gośćmi do stołu, mrugnął na Markowskiego, aby kazał przynieść lepszego wina i nie spuszczając z oka Czubatego, zaczął opowiadać rozmaite historje.

— I ja także rozumiem, że się to uda — mówił do pułkownika — a jeśli mam prawdę powiedzieć to nie mało, ja przy tem liczę na Rusinów. Naród to bitny, wytrwały i ukształcony... szkoda tylko, że kiedy mu przyjdzie pić lurę, to musi za łeb się trzymać. Ale są między nimi i tacy, którzy nie potrzebują prynuki. U mnie jest ksiądz tego narodu, co go muszę w sobotę na klucz kazać zamykać, bo inaczej w niedzielę rano nie trafiłby do ołtarza, przy którym ma służbę Bożą odprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bardzo znacznie postąpiła archiwalna praca nad dziełem pt. „Galicja w budżecie państwa od roku 1772", oparta na urzędowych źródłach centralnych archiwów, a mianowicie: kancelarji nadwornych b. Rady stanu, kamery nadwornej itp. Ogrom materjału, rozrzuconego po kilku archiwach, jak archiwum tajne dworu i państwa, archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych, finansów nie mógł być opracowany w krótszym czasie. Nowsze czasy od roku 1830 są już przeważnie zestawione na kilkudziesięciu tablicach.

Również bogaty materjał został zebrany i wiele działów jest przygotowanych do pracy, objętej programem kraj. komisji statystycznej pt. „Statystyka Galicji", metodą historyczno-statystyczną i porównawczą.

Biuro statystyczne przystąpi również do samodzielnej statystyki ruchu kolejowego, która jedynie może dać najbardziej do prawdy zbliżone pojęcia o przywozie i wywozie, więc bilansie handlowym Galicji. Jak długo koleje były prywatne, niepodobna było otrzymać materjałów statystycznych, gdyż dyrekcje obawiały się, żeby wiadomości zebrane nie zostały użyte w celach walki o taryfy. Jest nadzieja, że obecnie Wydział krajowy będzie mógł otrzymać do użytkowania bogaty materjał statystyki kolejowej, a opracowanie tak ważnego działu statystyki krajowej będzie zależeć tylko od tego, czy biuro będzie miało dostateczną liczbę sił pomocniczych, zwłaszcza rachunkowych.

Oprócz powyżej wymienionych większych prac statystycznych, zamierza kraj. biuro statystyczne wydać krótki, źródłowy, opisowo-tabelaryczny podręcznik statystyki Galicji, rodzaj *vademecum*, obejmującego wszystkie wiadomości statystyczne o stosunkach kolejowych, krótko zebrane.

W końcu jest w toku praca p. t. „Finanse Galicji", obejmująca nasz kraj w budżecie państwa, budżet krajowy, budżety powiatowe, gminne, oraz inne fundusze.

Nowy minister wojny Stanów Zjednoczonych.

W Stanach Zjednoczonych panuje ogólne zdumienie z powodu nowej obsady ministerstwa wojny. Dotychczasowy minister mr. Proctor zrzekł się swej posady, ponieważ wybrany został do senatu, a miejsce jego zajął mr. B. Elkins. Co to za człowiek, poznać łatwo z dotychczasowego jego *curriculum vitae*.

Mr. Elkins urodził się w Perry County, Ohio, w roku 1841, liczy tedy nie więcej, jak 50 lat. Twarz jego okrągła, gładko ogolona, nie ma w sobie nic z typu amerykańskiego, a maniery zdradzają raczej lekkoducha, niż męża stanu.

Ukończywszy studja uniwersyteckie w Missouri w roku 1860, poświęcił się adwokaturze, jako najlepszej drodze do karjery. Działalność swą skierował najpierw na terytorjum Nowego Meksyku, gdzie w braku zdolnych rywalów, nie trudno mu było prędko wypłynąć na wierzch i brylować. W roku 1867 wybrany został do legislatury nowo-meksykańskiej, a w dwa lata później partja republikańska za usługi, jakie jej oddał, wyrobiła mu posadę prokuratora państwowego. W roku 1873 powierzyło mu wspomniane terytorjum swą reprezentację w kongresie waszyngtońskim. Od tego to czasu począł gwałtownie porastać w pierze. Ponieważ udawało mu się zręcznie nakłaniać do pewnych koncesyj dla towarzystw, w których pewnym trafem zawsze Elkins brał udział, majątek jego potężnie wzrósł. W roku 1872 wpływ jego przybrał jeszcze większe rozmiary, gdyż wybrano go do wydziału republikańskiej partji [illegible]

Z [illegible] umiał zaw ze [illegible]

Tak np. w r. 1881 wyjednał [illegible] misterne [illegible] kilku [illegible] ograbienie [illegible] dochodów pocztowych.

Elkins pozostawał w ścisłych stosunkach z mr. Blainem i jego to w [illegible] części Blaine zawdzięczał, iż postanowiono go w roku 1884 na listę kandydatów do godności prezydenta. W [illegible] chwili Elkins nie wahał się zdradzić przyjaciela — przeszedł z całą swą „paczką" do obozu Harrisona, jak głoszą, dla tego, ponieważ wespół z tegoż synem należąc do „Północno amerykańskiego Towarzystwa handlowego", zamierzał osiągnąć takie rozwiązanie kwestji połowu ryb w zatoce Behringa, na jakie Blaine nie chciał przystać.

Mr. Elkins nie posiada żadnej kwalifikacji na stanowisko ministra wojny, ale stanowisko to w Stanach Zjednoczonych nie wymaga też fachowej wiedzy.

Jego nominacja zasługuje z innego względu na uwagę. Stwierdza ona, że Harrison pragnie znowu być wybranym na godność prezydenta i że ma nadzieję utrzymać się na tem stanowisku; dlatego też prawdopodobnie wciągnął do swego gabinetu najzręczniejszego i nie bawiącego się w skrupuły przewódcę partji, aby utrzymać ścisłą styczność pomiędzy Białym Domem a partją republikańską. Ponieważ minister spraw zewnętrznych, Blaine, zamyśla również kandydować w roku 1892, będą więc ciekawe widowisko przedstawiać przyszłe wybory, w których prezydent powierzył ministrowi wojny dowództwo w wyprawie przeciw swemu ministrowi spraw zewnętrznych.

Z prowincji.

Brody 1. lutego. (*Sza! Cicho! — Z izby handlowej. — Maleńka drobnostka*). Sza! cicho! Nic nie słychać już w naszem mieście o amatorach cudzej własności, a to od czasu śmiałej kradzieży, popełnionej u tutejszego kupca p. Adamowicza. A wiecie, dlaczego? Otoż, bo dla tych ptaszków nie ma już u nas miłodajnej ziemi, chwieje się ona pod ich stopami, nie są pewni kroku uczciwego, trzęsie się skóra na nich, bo policja nasza zupełnie zorganizowana, a właściwie zapadła uchwała co do powiększenia policji miejskiej, a to o — 2 policjantów i — 4 stróżów nocnych, ostatnich tylko obdarzono tem stanowiskiem w porze zimowej — także rozpisano konkurs na nowego inspektora policji z płacą 600 zł.

Na ostatniem posiedzeniu izby handlowej, pod przewodnictwem prezydenta p. Byka, oprócz wyboru prezydenta, zastępcy i zastępcy prowizorycznego, którym został p. Chajes, uchwalono prosić ministerstwo handlu o zaprowadzenie jeszcze jednego pociągu do Podwołoczysk, lub o zmianę pociągu pospiesznego, gdyż dotychczas mają Brody z Podwołoczyskami jedno tylko połączenie; uchwalono również 150 zł. dla nauki dopełniającej i nadano tytuł „oficjał" kancelaryjny [illegible], ale jedno tylko — jak mówią Niemcy, „Titel ohne Mittel."

Z drobnych wiadomości mam do zanotowania, że kancelarję po zmarłym adwokacie dr. Orskim, objął tutejszy adwokat dr. Braun.

Horodenka 3. lutego. (*Sokoł.*) I nasi bracia sokoli za przykładem innych miast organizują się, a nawet zaczynają już myśleć o wystawieniu własnego budynku.

W tym celu zawiązał się za staraniem ks. K. i pana G., którym też należy się uznanie, komitet, mający się zająć urządzaniem koncertów, przedstawień amatorskich i odczytów, aby myśl tę, tak zbawienną, jak najrychlej do urzeczywistnienia przyprowadzić.

Pierwsze przedstawienie amatorskie dane dnia 1. b. m. dowiodło, że nie brak nam sił, ani też życzliwego poparcia ze strony tutejszej publiczności, wypadło bowiem nader świetnie, nietylko pod względem wyboru gry amatorów, szczególniej pań B. G. i S., i panów J. i Ch., lecz także i kasowym, przyniosło bowiem 128 zł. dochodu. Wobec tak świetnych sukcesów nie wypada nam nic innego, jak tylko powiedzieć: „Szczęść Boże" dalszej tak szlachetnej pracy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Ks. Ruchniewski, emeryt z Zamarstyn w Prusach zachodnich, obchodził w tych dniach siedmdziesiątą piątą rocznicę kapłaństwa. — Dr Emanuela Macheka, znakomitego tutejszego okulistę, zamianował Wydział krajowy prymarjuszem na oddziale chorób ocznych w lwowskim szpitalu powszechnym.

Z życia towarzyskiego. W Manasterzu pod Kańczugą d. 2. bm. pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stanisławem Tokarzewskim, aptekarzem w Kańczudze, a panną Marją Litwiniszyn, córką przemysłowca z Rymanowa. Młodą parę pobłogosławił wuj, ks. Blażas, proboszcz miejscowy. — Dnia 4. bm. pobłogosławionym został w kościele farnym w Pilznie, związek małżeński między p. Władysławem Münnichem, prokuratorem w Jaśle, a p. Modestą Bujnowską, siostrą tamtejszego notarjusza i burmistrza. — W Przemyślu odbyły się d. 3. bm. zaręczyny p. Adolfa Landesa, magistra farmacji z panną B. Tannenbaumówną.

Kalendarz. Sobota (6.): Doroty P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 30. zachód o godzinie 5. min. 1.

Kalend myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, dropie, pardwy, słomki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nekrologja. Marja Gregler, wdowa po kapitanie artylerji, zmarła we Lwowie d. 4. bm. — Eugenja z hr. Dzieduszyckich hr. Wihelmowa Romerowa, właścicielka dóbr Ochodza, zmarła d. 1. bm. — Dnia 2. bm. zmarł w Warszawie znany artysta-malarz Feliks Brzozowski. — Lucjan Kraszewski, brat Józefa Kraszewskiego, zmarł w tych dniach. Zmarły przed kilkoma dniami wyjechał z Warszawy, niezupełnie zdrów, do córki swojej p. Rulikowskiej, do Honiatycz, w pow. hrubieszowskim i tam zasnął w Bogu. Pogrzeb odbędzie się w Honiatyczach w sobotę. — W Wielkiej Woli pod Opocznem, w Królestwie Polskiem, zmarł Feliks Skórkowski, ostatni męski potomek rodziny Sarjuszów Skórkowskich. Urodzony w r. 1853, z ojca powszechnie szanowanego Kazimierza Skórkowskiego i z Urszuli hr. Morstin, śp. Feliks odznaczał się niezwykłemi przymiotami umysłu i serca. Podczas gdy brat jego starszy, Stanisław, poświęcał się zawodowi inżynierskiemu i pracując w Petersburgu, ulegał zabójczemu klimatowi rosyjskiej stolicy, młodszy Feliks z zapałem w Krakowie studjował medycynę i o naukowej marzył przyszłości. Nieszczęścia rodzinne i krajowe, osierocenie matki, tracącej z kolei męża i kilkoro dorosłych dzieci, powołało młodego doktora do jej boku, przerzuciło na zagon ojcowski. Niemałą było mu ofiarą odbiegać pola umiłowanych zajęć i badań, aby się poświęcić gospodarstwu. Ale była to dusza sumienna, nietargująca się nigdy z obowiązkiem. Zamieszkał przy matce, której odtąd stał się podporą i snuł dalej piękne tradycje tego domu patrjarchalnego w Wielkiej Woli, ideału dworu polskiego, łączącego najwyższe chrześcijańskie cnoty z najszerszą kulturą. Cały na pozór rolnictwu oddany, śp. Feliks nie przestawał uczyć się, kształcić, czytać, wnosić oświatę w ciche ten wiejski zakątek kraju, cywilizując swym rozumnym wpływem nietylko lud okoliczny, lecz i obywatelstwo sąsiednie. Przepracowany dwustronnemi zajęciami umysł uległ stopniowemu zaćmieniu, i ciężka a kilkoletnia choroba przygotowała najbliższych na przedwczesny zgon, który miał być wyzwoleniem tego starganego ducha z pęt schorzałego ciała i okówzwarzonego życia. — Dr. Wojciech Wachlowski, profesor czerniowieckiego gimnazjum, zmarł tamże d. 2. bm., przeżywszy lat 76. — W klasztorze Panien Sercanek, w Riedenberg pod Bregencją, zmarła przed trzema dniami najmłodsza siostra ministra hr. Kalnoky'ego, hr. Marja, zakonnica i przełożona nowicjatu, w 42 r. życia. — W Paryżu zmarł d. 2. bm. generał Isidore Pierre Schmitz, w 72 r. życia. Schmitz odznaczył się w kilku kampanjach Napoleona III. nadzwyczajną walecznością. Z wybuchem wojny z Niemcami w r. 1870, powołał go był Trochu na szefa sztabu gener. armji paryskiej, a po wojnie piastował godność kilku wybitnych komend, oddany duszą i ciałem republice. Spensjonował go był Boulanger, jako minister wojny, gdyż waleczny generał nie taił się z niechęcią i opozycją przeciw awanturnikowi i blagierowi. — We Wiedniu zmarł d. 2. bm. nagle arcybiskup bukaresztański Palme, w 61 r. życia. Przybył do stolicy niedawno temu w odwidziny do swego kuzyna, kanonika Heinischa, i u niego zaskoczyła go śmierć, skutkiem udaru sercowego.

Adelajda Tessero. Zmarła w Turynie w podeszłym już trochę wieku jedna z włoskich znakomitości teatralnych, artystka dramatyczna Adelajda Tessero. Była ona córką Paschalisa Tessero, znanego niegdyś artysty w królewskim teatrze turyńskim i rodzonej siostry Adelajdy Ristori, margrabiny Capranica del Grillo, której była siostrzenicą. Naśladując ciotkę, poświęciła się od lat najmłodszych teatralnemu zawodowi; ale po pierwszych występach wyszła za bogatego kupca Jana Guidoniego. Gdy atoli interesy męża zły obrót wzięły, wróciła na scenę i wtedy się zaczął prawdziwie świetny okres tego zawodu. Występując w Neapolu, stała się godną następczynią dwóch sławnych aktorek: Fanny Sadowskiej i Klementyny Cazzola. Głośny dramatyczny pisarz rzymski, Piotr Cossa, którego „Messalina" była tak genjalnie wykonaną przez Wirginję Marini, powierzył Adelajdzie Tessero wykonanie swej „Kleopatry", w której to roli dorównała Marini a nawet własnej ciotce.

Pogrzeb śp. Schneidera, ogólnie szanowanego w naszem mieście djakona i rektora szkoły ewangelickiej, odbył się we czwartek o godz. 3 po południu przy niezwykle licznym udziale publiczności. Po odprawionych modlitwach w kościele ewangelickim, gdzie pięknem przemówieniem pożegnał zwłoki pastor Grafl, ruszył kondukt na cmentarz Łyczakowski. Nad otwartą mogiłą przemówił pastor ze Stanisławowa p. Bayer.

Wiadomości karnawałowe. Komitet balu prawników, który ma się odbyć dnia 20. bm., rozpoczął swoje czynności pod świetnemi a szczęśliwemi auspicjami, rokującemi niezwykłe powodzenie tej zabawie ozdobie każdego karnawału.

Rolę patrones raczyły przyjąć następujące panie: namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, hr. Stanisławowa Badeniowa, profesorowa Aleksandrowa Janowiczowa, Zdzisławowa Marchwicka, prezyd. Edmundowa Mochnacka, księżna Kalikstowa Ponińska, hr. Alfredowa Potocka, mecenasowa Emanuelowa Roińska, prezydentowa Simonowiczowa i jenerałowa Tempisowa.

Tu dodać musimy, że bal prawników oryginalnością i świetnością pod względem dekoracyjnym niezawodnie przewyższy inne; zdradzimy także tajemnicę komitetu, że światło gazowe zastąpione będzie elektrycznem, a przy kotyljonie — do którego przygotowuje p. Adolf Abrahamowicz nowe, zupełnie nieznane figury — zejdzie słońce, wprawdzie nie rzeczywiste, tylko elektryczne, łuk zatoczy przez salę i oblewając purpurą wszystkich obecnych uczestników, zajdzie za prześliczny widok morski. Próby odbyte mają sprawiać olbrzymi efekt.

O wodę do picia. W ostatnich dniach roku zeszłego odniosło się namiestnictwo do Wydziału krajowego w sprawie potrzeby wywarcia odpowiedniego nacisku na gminy w tym celu, by one dokładały więcej starania o zaopatrywanie ludności w dostateczną ilość dobrej wody do picia. W piśmie swem powołuje się namiestnictwo na długi szereg swych dawniejszych zarządzeń w tej sprawie i konstatuje, że obecnie, jak to z wielu stron kraju donoszą lekarze powiatowi w sprawozdaniach ze swych podróży perjodycznych po kraju, można już stwierdzić pewien postęp, że jednakże nie jest on jeszcze zadowalniającym.

Namiestnik wydał tedy okólnik do wszystkich starostw, z poleceniem sporządzenia dokładnych wykazów studzien w każdej gminie, ich stanu i zaopatrzenia, a przy uwzględnieniu jakości wody, przez nie czanej.

Sporządzone wykazy studzien w gminach i sprawozdania o wydanych zarządzeniach, mają starostwa przedłożyć namiestnictwu do końca lutego b. r.

Równocześnie z wydaniem tego okólnika, odniosło się namiestnictwo do Wydziału krajowego z prośbą, aby zwrócono uwagę władz autonomicznych na konieczną potrzebę zajęcia się tą tak z wielu względów ważną sprawą.

Czyniąc zadość tej prośbie i uznając całą ważność sprawy, która niestety w kraju naszym jest jeszcze ciągle piekącą, Wydział krajowy — jak donosi *Nowa Reforma* — zalecił wydziałom powiatowym jak najusilniej, ażeby zechciały zająć się szczerze tak urządzeniem po gminach, w miarę ich środków, w sposób przez namiestnictwo proponowany, potrzebnej ilości nowych, jakoteż należytem uporządkowaniem istniejących już studzien.

Rozpacz nędzarza. W Kamence, powiatu czerniowieckiego, okropny wypadek zdarzył się dnia 30. stycznia b. r. Wieśniak Dymitr Latacz, popadłszy w długi, był zmuszony sprzedać ostatnią krowę. Kiedy ją brał z obory, zastąpiła mu drogę żona z rodziną i płacząc rozpaczliwie, usiłowała nie dopuścić do wyzbycia się jedynego bydlęcia. Latacz, który z rozpaczy trochę sobie podpił, wpadł w taką wściekłość, iż chwycił siekierę i rzucił się na żonę, zabił ją na miejscu, następnie rozrąbał głowę dziecka i wreszcie w ten sam sposób zamordował starca, swego wuja. Po spełnieniu potrójnego morderstwa, opamiętał się i uciekł ze wsi. Przedwczoraj schwytano go w Stanisławowie. (*Gaz. Pol.*)

Z miłości. W Radowcach struła się 19-letnia Walerja Merlówna, córka tamtejszego obywatela. Nieszczęśliwa miłość była przyczyną samobójstwa.

Pożary. W Niepołokowcach dnia 31. stycznia b. r. spłonęły budynki gospodarskie dzierżawcy Herszla Eisenkrafta. Szkoda wynosi 15.000 zł. — W Piedykowcach tegoż dnia spalił się folwark dzierżawcy Hermana Grossa.

Ucieczka mordercy. W Czerniowcach aresztowano przed paru dniami Edwarda Waldna, którego poszukuje prokuratorja kołomyjska za zbrodnię morderstwa. Osadzono go w areszcie miejskim, skąd jednak w nocy umknął, wysadziwszy drzwi przy pomocy dwóch innych aresztantów.

Samobojstwa. We Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adwokat tamtejszy, dr. Otto Conrad. Powodem rozpaczliwego kroku mają być kłopoty finansowe, poprostu brak jakichkolwiek środków egzystencji.

W Zagrzebiu zastrzelił się na cmentarzu tamtejszym radca sądowy, Milan Suskovic, człowiek wysoce ceniony w narodowych kołach kroackich. Motywu samobójstwa jego nie podobna odgadnąć na razie. Denat żył bowiem w najlepszych stosunkach materjalnych i nie dalej jak przed dwoma laty, zaślubił osobę zamożną, z którą żył, na pozór przynajmniej, bardzo szczęśliwie.

W Czerniowcach zastrzelił się onegdaj we własnem pomieszkaniu jednoroczny ochotnik 41. pp., kapral Edmund Amster. Powód samobójstwa niewiadomy.

W sprawie sprzedaży biletów na stacji Rogożno, piszą nam z tamtych okolic: Mieszkańcy miejscowości, położonych koło stacji kolei Rogożno między Przeworskiem a Łańcutem, wyczytawszy w czasopismach, że z dniem 1. lutego rb. na przystanku „Wodniki", otwiera się sprzedaż biletów, którą ma uskuteczniać budnik strażnicy kolejowej nr. 98, z wielkiem uznaniem przyjęli ten dowód troskliwości dyrekcji kolei państwowej o wygodę publiczności — lecz równocześnie wspomnieli sobie o swojej niewygodzie.

Stacja Rogożno ma naczelnika stacji i drugiego urzędnika, jest na stacji poczta, lecz dotąd nie można się doczekać sprzedaży biletów!

Okolica Rogożna jest mocno zaludniona, włościanie posełają wiele dzieci do szkół gimnazjalnych do Rzeszowa, Jarosławia, kilku wiejskich synów jest na uniwersytetach we Lwowie i Przemyślu, w bliskości Rogożna są obszary dworskie ordynacji Łańcuta i Przeworska, są urzędy parafialne i urząd dziekański w tejże samej parafji, można więc sobie wyobrazić, jaka by to była dogodność nieoceniona, gdyby dyrekcja kolei państwowej zezwoliła na sprzedaż biletów na stacji Rogożno! Spodziewać się należy, że dyrekcja ruchu uwzględnić zechce te słuszne życzenia publiczności i otworzy niebawem na stacji Rogożno sprzedaż biletów.

Mianowanie. Zarządca ekonomiczny w zakładzie stadniny rządowej w Radowcach, Ludwik Schlötterlein, mianowany został inspektor. gospodarczym tamże.

Bal polski w Czerniowcach. Znany kompozytor p. Wład. Madurowicz ofiarował komitetowi balowemu swoje mazury „Na kresach", które odegra na balu orkiestra wojskowa.

Zasądzony. Nauczyciel szkoły ludowej w Czerniowcach, Norbert Halpern, został zasądzony przez apelacyjny sąd karny na 10 zł. grzywny, względnie na dwa dni aresztu, za pobicie uczniów w swej klasie. Miłe stosunki!...

Ludzki czyn. Na poznański dworzec przybyła w tych dniach z podróży z Inowrocławia do Turyngji pewna biedna kobieta z swem, tydzień zaledwie życia liczącem dzieckiem na ręku. Podczas podróży zasłabła ona i gdy kilka osób, jadących z nią wspólnie IV. klasą, udzielało jej pomocy, jeden z tych „pomocników" ukradł biednej całą gotówkę, wynoszącą 12 marek, skutkiem czego kobieta nie mogła się udać w dalszą podróż do męża, mieszkającego w jednem z miast w Turyngji. Na szczęście zajął się nieszczęśliwą kobietą pracujący w poczekalni IV. klasy na dworcu kelner, Kowalewski, przez kilka dni własnym kosztem żywił kobietę i jej dziecko, płacił za nią nocleg i urządził składkę pomiędzy publicznością na biedną, z której zebrało się tyle, że mogła kupić bilet na miejsce przeznaczenia i jeszcze kilka groszy zatrzymać na żywność.

Zbrodnia przy ul. Freta w Warszawie. W poniedziałek dnia 1. bm., w domu przy ulicy Freta pod nr. 17 w Warszawie, lokator M. Szefler, lokaj, wróciwszy do swego mieszkania o godzinie 5. z rana, rozbudził wkrótce sąsiadów krzykami, że została zamordowaną zamieszkała wraz z nim przyjaciółka, Tuszyńska. Z początku podejrzenie padło na samego kochanka Tuszyńskiej, Szeflera gdyż pożycie ich było w ostatnich czasach bardzo kłótliwe, ale poszlak ważnych przeciw niemu nie odkryto wcale. Tuszyńska, gdy ją zobaczyli sąsiedzi, leżała napoprzek łóżka w ubraniu; pościel zalana była krwią, która sączyła się obficie z rany, zadanej w gardło. Przy badaniu żona stróża zeznała, że w przeddzień zabójstwa wieczorem aż do czasu zamknięcia bramy o godzinie 11. wieczorem siedziała w bramie, a przez ten czas weszło do domu tylko dwóch młodych ludzi, którzy bywali u wiadomych jej lokatorów i których — zdaniem jej — niepodobna było podejrzywać o morderstwo. Ponieważ lokatorzy ci byli na razie nieobecni w domu, nie można było sprawdzić zeznań stróżki. Zbadano jeszcze kilka osób, lecz długo żadnych nie pozyskano wskazówek. Wreszcie zdołano się dowiedzieć, że Tuszyńską odwidzał 18-letni rzeźnik, Juljan Barański. Policja śledcza natychmiast zebrała o nim wiadomości. Okazało się, że Brrański służył u rzeźnika przy ulicy Ogrodowej, ale przed paru tygodniami, straciwszy zajęcie, wałęsa się po mieście. W poniedziałek — w dniu, kiedy zostało wykryte morderstwo, B. przyszedł do swego dawnego pryncypała i opowiadał, że zamierza pojechać w swoje strony. Jednakowoż miejsca jego pobytu nie odnaleziono na razie. Dalsze śledztwo wykryło, że Barański ma przyjaciela, Józefa Czyżewskiego, czeladnika szewskiego, który również zamierza opuścić Warszawę. Dla zapobieżenia ich wyjazdowi, wydelegowano ajentów policji śledczej na wszystkie dworce kolejowe. Tymczasem nadspodziewanie nadeszła wiadomość, że Barański aresztowany został w cyrkule 5/6 za kradzież. Przysłany do kancelarji oberpolicmajstra, zapierał się wszelkiego udziału w zbrodni, ale nie chciał powiedzieć, jak i gdzie spędził czas ostatniego dnia. Kiedy jednak w kilka godzin później do kancelarji cyrkułu 7. stróż domu pod nr. 30 przy ulicy Chłodnej przyniósł rzeczy, pozostawione u niego przez Barańskiego, a mianowicie broszkę złotą, dwa łańcuszki metalowe i 28 rubli, a Szefler poznał, że to są przedmioty, należące do zamordowanej, wówczas B. przyznał się, że zabójstwo popełnił wespół z Czyżewskim. Policja, poszukując Czyżewskiego, przytrzymała go wreszcie o godzinie 4. z rana na Szmulowiźnie. Czyżewski, również jak i jego wspólnik, liczy dopiero lat 18.

---

7)

CAŁE ŻYCIE SŁUGĄ

OBRAZ Z MINIONYCH DNI

PRZEZ

JULJUSZA TURCZYŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie ku wieczorowi czekał jeszcze na wieczerzę, ale tu mu dano przetak jakiś do przesiewania w sieniach. Cały obłok ruszył się tu prochu, i chłopca objął niby mgłą dokoła. Na głowie, na czuprynie swojej czarnej miał całą warstwę prochu; nie poznałby go nawet dzisiaj, bo włos jego czarny był tu prawie popielatym, nogi zaś po same kolana miały tylko barwę gnoju, który powoli na nich przysychał. Nawet na *soroczce*, na grzbiecie samym, kawałki czepiły się gnoju krowiego, — a na twarzy był nim zamurdzany, gdyż wśród roboty swojej zasapany musiał nieraz pot z lica garścią obcierać.

Nie doczekawszy się wieczerzy, musiał z niczem wracać do domu. A gdy go Wasylko zobaczył powracającego, otworzył szeroko gębę — a choć nie skory do żartów, musiał się zaśmiać i — przestraszył się zaraz, że się śmiać odważył, za co też czemprędzej w kark dostał.

Nie umywszy się potem po zwyczaju, Trofym do snu się położył i zasnął prędko, gdyż nie zawsze zdarzało mu się tyle napracować. Wstawszy zaś na drugi dzień, również nie uważał za stósowne zmyć z siebie tę warstwę pyłu i barwy różnorakiej; wszedł zatem tak między chłopców, którzy teraz zaczęli go przedrwiwać, zaco też nawzajem sypały się kułaki.

Chłopiec teraz po raz drugi nie dał już się zdurzyć żydowi. Maty sama iść próbowała — lecz z dnia na dzień widziała, że już mniej podoła.

Polowy chodząc do dnia po wsi, a zwołując „na pańskie", wstępywał parę razy również i do chaty wdowy, lecz widząc, że tu tylko bieda i nawet niema komu wychodzić, zaklął jeno po swojemu, i dał pokój; ujrzawszy zaś potem Trofyma, jak się ubijał z chłopcami, poznał, że chłopak tyle już ma siły, że mógłby słomę wynaszać ze stodoły. Nakazał też wdowie wysyłać chłopca.

Atoli Trofym nie usłuchał matki swojej, bo sądził, iż to sprawa ze swoimi... Na drugi dzień zaciągnął go „przysiężny" do dworu, gdzie „pan sędzia" kary wymierzał tym, co albo wcale nie wyszli „na pańskie", albo wychodzili wtedy, gdy już słońce było koło południa. Trofym należał do pierwszych, więcej też razów za to otrzymał. Poznawszy, iż to nie żarty, zabrał się na drugi dzień wcześniej, i wynosił wraz z innymi słomę po młockach ze stodoły do szopy... Spieszył się też nawet z robotą swoją, nie mając ochoty, drugi raz poznawać się z panem sędzią.

Matka jednakże coraz więcej niedomagała, a chociaż się ciągnęła jeszcze do roboty, zaraz jednak ustawała. Nie kładła się do łoża, tylko siadała na ławie, a nie mogąc się utrzymać w siedzącej postawie... kładła się na ławie tej samej.

Nędza była coraz większa w domu i coraz większa wyzierała ze wszystkich tu kątów. Całemi dniami nie było nawet ognia na ognisku. Gdyby nie litość której z kum, co przyszedłszy do tej chaty i widząc stan taki, przyniosła czasami garść grochu lub kawał suchego chleba, dla niedomagającej już dziś kumy, toby dzieci dwa dni nic nie jadły. Stara zaś sama najczęściej do ust brać nie chciała, mówiąc, że jej już nie wiele potrzeba.

Mimo to dźwigała się, jak mogła.

Dnia zaś pewnego, gdy nadeszła z posiłkiem do niej kuma, zastała wprawdzie w izbie, jak dawniej i dziś kumę swoją, tak samo na ławie opartą o ścianę — ale już się nie ruszyła, zgasła tak cicho, że nikt nawet nie wiedział, kiedy. Cicho też, nie dając nikomu znać, odeszła z tego świata. Wasylko był z matką swoją w chacie, lecz on nawet nie wiedział że jej już tam nie było.

I odbył się pogrzeb, tak cichy, iż ledwo najbliżsi wiedzieli sąsiedzi, że kogoś wynoszą na cmentarz, bo dziad szedł z krzyżem i dwóch za trumną postępowało chłopców. Kilka starych kobiet się wlekło. Pochód posuwał się, bez krzyku, bez lamentu; Wasylko jeno po cichu szlochał — lecz na to nikt tu nie uważał.

Ani dzwony nie biły na dzwonnicy, ani djak pjał swoje „psałtery" — ni też rozchodził się potem łoskot i gwar lamentujących na stypie. Tak cicho było, jakby się obawiano, by się zmarła nie obudziła i nie wróciła nazad do chaty, w której tak jej ciężko było.

Na drugi zaś dzień przestało już być tak cicho. W chacie nastał gwar i ruch niezwykły, jakiego już dawno tu nie słyszano. Żyd bowiem zatrwożony wpadł z dworskimi i wójtem i krzyczał wielkim głosem:

— Nu, to moje! to wsio mojego!... Okradli mene, zrab wali!... Poco wona tak chutko umierał?... To napaść!

I z wielką łapczywością wskazywał na stół stary, na dwie ławki, na dzieżę i stary sierak... Krzyczał, że to wszystko jego. Potem zaczął przeszukiwać z zażartością wilka, targając sobie brodę... a wydobywał gdzie niektóre „szmatie" kobiecego przyodziewku, wielką tylko nędzę okazujące. Lecz żyd to wszystko zabrał. Sprytem swoim poznał on, że choć te rzeczy są bez wartości, ale w jego rękach jej nabiorą: on potrafi teraz w to jeszcze ubrać niejednego i tak choć połowę swego odbierze... Zresztą, gdy tutaj stracił, gdzieindziej za to musi sobie powetować.

Po odejściu żyda została chata, a mieszkanie niedawne całej rodziny, w takim stanie, iż tylko upiory ninie mogły ją zamieszkać. Żyd byłby i drzwi i słupy powyjmywał z tej chaty, atoli na to już dwór nie pozwolił.

Ani pierwszej, ani drugiej nocy już i dzieci nie spały w tej chacie. Obaj nie zaszliby tam nawet. Młodszy zasnął w sieniach sąsiadki, starszy zaś w pierwszych dniach nawet nie potrzebował myśleć o domu, gdzie głowę na noc położy, bo się już o to żyd sam postarał. Chociaż bowiem, według zwykłych pojęć o należytościach prawnych, nie mógł mieć właściwie po matce pretensji do dzieci, mimo to wyrobił sobie u pana sędzi, iż za resztę długu matki, by żyd nie miał krzywdy, starszy chłopiec będzie musiał owo odrabiać... dodał, że mu do tego da jeszcze jeść nawet, czem mu i łaskę uczyni, boby chłopczysko inaczej zdechło. Z litości też takiej i pan sędzia na to pozwolił. Trofym też miał przez dni następujące daremne mieszkanie w karczmie, to znaczy, że musiał cały dzień robić żydowi, a wieczorem dano mu za to jakiej juszki. Krnąbrnego zaś wiedziono do pana sędzi, który go po swojemu zażywał. Lecz ten raz tylko użył tego sposobu, drugi raz już mu się nie chciało fatygować dla interesu obcego; zostawił też chłopca własnemu rozumowi żyda, który tu musiał poznać, iż chłopcu nie da rady, a choć mu potem nieco lepszych dodawał ochłapów, chłopiec, mszcząc się za cięgi swoje dawniejsze, miał ochotę na robocie dla żyda to odbić.

I były prośby a swary. Nową też szkołę przechodził tu Trofym.

Wasylko zaś chodził, jakby po omacku. Choć ze śmiercią był już chłopak nie mało obeznany, lecz ta trzecia śmierć w rodzinie — i to matki, zastała go zupełnie nieprzygotowanym. On nie wiedział, co to się z nim teraz dzieje. Pierwej choć chata jeszcze stała jak zawsze; dziś się zdziwił, że chociaż chata stoi jeszcze cała — ale to już dla nikogo mieszkanie. I strach go tylko, a groza na jej widok przejmowały. Taki był zalękniony, taki dziś nieśmiały, że nie wiedział, jak dziś stąpa i po czem... On się bał wszystkich i wszystkiego. Drżał na widok zagrody ich dawnej, z której tylko pustka wyzierała, drżał na widok ludzi, każdego się bojąc, żeby go nie bił... Wałęsał się, po cichu szlochając, około najbliższych sąsiedztw — i dopiero noc go zagnała do jakiej sieni, gdyż okropnie bał się ciemności. Wtedy zziębniętemu i zgłodniałemu litościwa jaka kobieta co rzuciła, by się trochę posilił. On jadł, chociaż bardzo nieśmiało... W pobliżu kobieciny jeszcze jakiej, toć zostawał, lecz na widok gazdy zaraz się krył, jakby to winą jego było, iż został teraz sam jeden. On zawżdy uważał się od innych za gorszego, a teraz, gdy już nawet i „maty" go opuściła, tem lichszym został w oczach swoich. Nawet wszyscy mu to mówili, dogadując, czemu nie poszedł za tamtymi... Chłopcu się zdawało, iż on naprawdę temu winien... a nawet, że go za to jeszcze karać będą. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wiadomości osobiste. Arcyksiężna Blanka, żona arcyks. Leopolda Salwatora, w towarzystwie damy dworu hr. Puppi i ochmistrza dworu br. Lazzariniego, powróciła onegdaj do Lwowa. Arcyksiążę Leopold Salwator pozostał jeszcze we Wiedniu. — Wiceprezydent kraj. dyr. skarbu dr. Korytowski wyjechał do Wiednia.

Ceremonia przedstawienia się urzędników pocztowych. Onegdaj przed południem, o godz. w pół do jedenastej, odbyło się przedstawienie oddziału kasy miejskiego urzędu pocztowego i ekonomatu panu radcy dworu Seferowiczowi. Dyrektor miejskiego urzędu pocztowego i telegraficznego powitał w serdecznych słowach nowego kierownika, życząc mu błogosławieństwa Bożego do wypełniania trudnego zadania i zapewniając o niezmordowanych usiłowaniach podwładnego mu personalu, który i nadal do tego tylko dążyć będzie, by się stać w całej pełni rządowi i społeczeństwu użytecznym, a przez to gorliwie wspierać swego zwierzchnika. — Gorącemi słowy podziękował p. radca dworu wszystkim za złożone życzenia, a w odpowiedzi zachęcał, by urzędnicy tak w biurze, jak po za biurem, przez godne postępowanie zjednywali instytucji taką sławą, na jaką sobie tak wielka społeczna organizacja, jak poczta i telegraf, zasługuje. Zapewnił również, że we wszystkich sprawach osobistych chce być sprawiedliwym, wymaga szczerości i otwartości, by tą samą monetą mógł odpłacać i jest pewny, że te życzenia jego się ziszczą. W końcu zapewnił, że będzie się starał każdego z podwładnych mu urzędników z osobna poznać i ocenić.

Egzamin oficerski złożyli dnia 13 b. m. jednoroczni ochotnicy Zygmunt Czajkowski (7 pułk ułanów) i Stanisław Maniewski (13 pułk ułanów).

Zmiana własności. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki kupił od hr. Pinińskich dobra Soroka za 200.000 zł., w celu wcielenia ich do ordynacji chorostkowskiej.

Carewicz we Lwowie! Sensacyjna pogłoska obiegała onegdaj we Lwowie. We wszystkich restauracjach i kawiarniach podawano sobie z ust do ust: „Wiesz.. carewicz przybył do Lwowa." Było wielu, którzy uwierzyli, a kogo nie można było natychmiast przekonać, temu pokazywano jedno z wieczornych pism, w którem w spisie osób, przybyłych do Lwowa, umieszczony był także „Carewicz", ale nie rosyjski. „Kawał" więc udał się. Nikt jednakże zaprzeczyć nie potrafi, jakoby carewicza nie było wczoraj we Lwowie.

Z sali rozpraw. Marję Gerys, oskarżoną o zbrodnię dzieciobójstwa, skazał trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kronika brukowa. Wskutek nieostrożnej a szybkiej jazdy ulicą Mickiewicza, dorożkarz nr. 31 wjechał wczoraj rano na wóz włościanina Stefana Konowała. Uderzenie było tak silne, że karetka się wywróciła, a Stefan Konował odniósł znaczne uszkodzenie cielesne.

Dwie klamki mosiężne, znajdujące się na drzwiach frontowych laboratorjum szkoły politechnicznej, skradł wczoraj nieznany sprawca.

Za kradzież rozmaitych przedmiotów, aresztowano Michała Waszutę, Karola Podgórskiego i Oleksę Hrubego.

Wskutek ataku apoplektycznego zmarł wczoraj nagle dozorca domu przy ulicy Kraszewskiego l. 15, Jan Sikorski.

Żyd sekretarzem dekanatu katolickiego. Do *Kraju* donoszą z Białegostoku: „Zmarł tu niedawno żyd, Meleszkowski niejaki, który przez długi lat szereg był... ni mniej ni więcej, tylko sekretarzem białostockiego dekanatu i szefem kancelarji parafialnej. Powszechnie miano go za neofitę, lecz Meleszkowski był życie całe żydem i pogrzebion też został według rytuału wyznania mojżeszowego."

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 2·3°C., najwyższa + 6·4°C., najniższa + 0·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby obniży się do — 2·°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 90 proc.; opad: śnieg chwilami

Z towarzystwa św. Salomei. Przypominamy, że drugie posiedzenie komitetu ścisłego, urządzającego dnia 14. lutego bal na rzecz towarzystwa św. Salomei, odbędzie się w niedzielę dnia 7. lutego o godzinie 5 popołudniu w pomieszkaniu pani prezydentowej Mochnackiej.

Trzy wieczorki wełniane z tańcami urządza w bieżącym karnawale towarzystwo „Ruskie kasyno" we Lwowie w wielkiej sali Narodnego domu, a mianowicie: w każdą sobotę, począwszy od dnia dzisiejszego, 6. lutego rb. Wstęp od osoby 1 zł. Strój dla dam wizytowy, dla mężczyzn balowy. Początek o godzinie 8. Po zaproszenia zgłaszać się należy w lokalnościach „Ruskiego kasyna" (gmach Narodnego domu I. piętro) od godziny 7 do 9 wieczór.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał na objady dla głodnych dzieci, zebrane na polowaniu za chybione strzały, p. Kazimierz Zadurowicz z Turylecz zł. 8.

W stuletnią rocznicę.

Korespondent paryski *Nowej Reformy* przesyła redakcji tego pisma piękny wiersz sędziwej wygnanki, Seweryny Duchińskiej. Wiersz ten brzmi:

1792 — 1892.

Złote pasmo dziejów naszych — rok jeden bez-[cześci!
Rok przeklęty — zdrad i gwałtów, sromu i bo-[leści.

Były lata, gdy wróg szarpał matki Polski ciało,
Że jej synom na grób wolnej ziemi nie zostało.

Były lata, gdy po kraju ściekały krwi strugi.
Nad te wszystkie — stokroć gorszy, dziewięć-[dziesiąt drugi.

Niczem chłosty wciąż sypane ręką wroga wście-[kłą,
Te, wołają zemsty nieba, z tych nie szydzi piekło!

O! inaczej, kiedy naród sam cześć swą poplami.
Tej sromoty stuletniemi nie zmyliśmy łzami.

Nasz Kościuszko jej nie obmył strugą krwi sto-[czonej,
Nie obmyły Dąbrowskiego sławne legiony.

Ni szermierze listopada, ni ta garstka śmiała,
Co w styczniową noc tak żartko za oręż porwała.

Niczem knuty i obelgi — naród je wytrzyma,
Lecz nam widmo Targowicy staje przed oczyma.

Sen odpędza nam od powiek, z żył dobywa dre-[szcze
I w bezdenne topieliska chce nas wepchnąć jeszcze.

Kiedyż, kiedyż się od Polski ten potwór odczepi?
Kiedyż zmysły wytrzeźwieją, a przewidzą ślepi?

Kiedyż runie w przepaść czasów Targowiczan [plemię?
Co do starych win dokłada nowych grzechów [brzemię!

I któż zwrokiem przebił ciemne przyszłości odmęty,
Któż odgadnie, co nam przynieść może rok prze-[klęty.

Jeszcze Polska nie zginęła! — woła ust [tysiące,
Jeszcze kipią w sercach naszych zdroje krwi [gorące!

Jeśli wiara z serc odbiegła, w stuletniej powodzi,
Precz z rozpaczą! w górę serca! wiara się odrodzi.

Ręka z ręką znów się splecie i myśl z myślą zbieży,
Stary Zygmunt zagrzmi hasło na Wawelskiej wieży.

I mściciele krzywd odwiecznych, prawdy zapaśnicy,
Wyrwiem z księgi naszych dziejów pamięć Tar-[gowicy.

I w tym roku, co pod klątwy rozpoczął się gromem,
Może błyśnie zorza chwały nad ojczystym domem!

†

Dr. Grzegorz Ziembicki.

Dnia 3. bm. o godz. 5 rano zmarł, jak donosiliśmy, dr. Grzegorz Ziembicki, powszechnie znany w naszem mieście lekarz, b. poseł na Sejm krajowy, b. radny miasta Lwowa, mąż nieskalanej czystości i zacności charakteru. Syn prawnika, urodzony w 1806 r. odznaczał się bystrym umysłem i gorącą miłością ojczyzny. Patrząc na germanizacyjne zapędy rządu austrjackiego w Galicji, a słysząc o wojsku polskiem, istniejącem wówczas w Kongresówce, w 13. roku życia uciekł od rodziców i podążył do Królestwa. Przerażony ojciec na wiadomość o ucieczce syna, udał się za nim i dogonił go około Zamościa. W dwa lata później młodzieniec sprzedał jednego z dwóch darowanych mu kucyków, a na drugim wyruszył znowu w drogę i przybywszy do Warszawy, wstąpił jako wolontarjusz do 2. pułku strzelców w r. 1821. Pospieszyła wnet za nim matka i ubłagała w. ks. Konstantego o uwolnienie go z wojska, na tej podstawie, że był poddanym austrjackim. Po powrocie ukończył w Przemyślu nauki gimnazjalne, poczem studjował we Wiedniu medycynę. Wśród tego wybuchło powstanie w Polsce. Młody medyk rzucił wszystko i wyruszył na pole walki, gdzie tak byli potrzebni młodzi, zręczni i pełni poświęcenia lekarze; to też podczas całej kampanji był nieustannie czynny na polach bitw, w ambulansach i szpitalach wojskowych.

Po upadku powstania Ziembicki wrócił do Wiednia, ukończył tam kurs medycyny z wyszczególnieniem, a następnie wyjechał do Niemiec i Francji, aby uzupełnić swe fachowe wykształcenie. Wróciwszy do kraju osiadł w Przemyślu i zaczął praktykować, a w bardzo krótkim czasie zasłynął jako niezmiernie zdolny i energiczny lekarz. Sława jego szczęśliwych uzdrowień rozniosła się po całej okolicy i zwróciła nań uwagę ogólną. Jako lekarz seminarjów polskiego i ruskiego, miał ogromny wpływ na młodzież kleru w Przemyślu, bo sercem przemawia się tylko do serdecznej młodzieży i odtąd kler ten dawał mu przez całe życie dowody swego przywiązania i głębokiego szacunku. Lecz ten wpływ na młodzież i patrjotyczne uczucia, których zmarły nigdy nie ukrywał, były solą w oku podejrzliwej i brutalnej policji, tak, że gdy z Przemyśla dr. Ziembicki przyjechał do Lwowa, rząd krajowy oddał go pod dozór i wydał rozkaz, aby ten, przez wszystkich poszukiwany lekarz, nie śmiał wyjeżdżać za rogatki miasta bez zezwolenia dyrektora policji..

W 1861 miasto Przemyśl wybrało Ziembickiego do Sejmu. Lecz Sejm w owym czasie był tylko gałęzią administracji rządowej. Widząc, iż na tem polu nie wiele może być użytecznym krajowi, porzucił sejmową arenę i wrócił do pracy lekarskiej. Czem był wówczas, pamięta Lwów cały, pamięta cała wschodnia Galicja. Słowa jego uważane były jako nieomylne, bo i rzeczywiście nie tylko, że był znakomitym djagnostą, ale miał niesłychane szczęście, a zatem i powodzenie. Iluż to ludzi zawdzięcza mu życie, lub ratunek najdroższych im osób, iluż to bez łez i wzruszenia nie może wspomnieć, jak bezinteresownie oddawał ubogim usługi lekarskie, niosąc często pomoc nietylko lekarską, ale i materjalną. Całe życie jego było oddane pracy i rodzinie, to też niczego nie żałował na wykształcenie swych dzieci i zostawił po sobie pięciu synów, którzy godnie i zaszczytnie noszą nazwisko jego. Z głębokiem wzruszeniem przypatrywałem się zawsze patrjarchalnemu stosunkowi, który go łączył o dziećmi, a najświętszym szacunkim i rozczuleniem patrzyłem, jak staruszek co miesiąc wyjmuwał swój mundur żołnierski, oczyszczał go i znowu z religijną czcią składał do szafy. Z żalem serdecznym i ze łzą w oku, żegnamy tę piękną i czystą postać. Niech mu ziemia rodzinna, którą tak kochał, lekką będzie!

J. S.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Romeo i Julja", opera w 5. aktach Gounod'a. Występ gościnny pani Jadwigi Camillowej i pp.: Ignacego Warmutha, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina, artystów opery włoskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedny Jonathan", operetka w 3. aktach Millöckera; wieczór o godzinie 7 „Kupiec wenecki", komedja w 4. aktach Schekspir'a, w przekładzie Paszkowskiego.

Opera. Onegdajsze przedstawienie „Aidy" było o tyle rzeczywistą a miłą niespodzianką dla melomanów naszych, że stało się ponowną próbką postępu ciągłego p. Kasprowiczowej na polu operowego śpiewactwa. *Mieux tard que jamais* — powiedziała sobie najwidoczniej sympatyczna bohaterka tylu operetek i z zapałem młodzieńczym zabrała się do żmudnych studjów poważnej muzyki scenicznej. Naturalnie, byłyby i najlepsze w tej mierze chęci artystki kompletnie niewystarczające, gdyby nie głos fenomenalnie rozległy i wytrwały, który pomimo długiego, a maco[illegible] traktowania, [illegible] prawie nie nadwer[illegible]stałecznym — rzecz prosta — może pani Kasprowiczowa pracą gorliwą powetować te braki, które przedtem nie kwalifikowały jej na operową śpiewaczkę *serio*. I powodzenie wieńczy starania artystki. Jej „Halka" zyskała już zasłużony poklask ogólny — jej onegdajsza „Amneris" zapowiada bezwarunkowo, że maluczko, a podobnie jak Moniuszkowska bohaterka w kreacji pani K., ona również zadowoli wszelkie wymagania naszej publiczności.—„Aida" w wykonaniu panny Busi zdradzała wielki ogrom południowego temperamentu, zarówno w grze rezolutnej jak śpiewie, imponującym energją i brawurą. Mniej więcej to samo da się powiedzieć o „Amonastrze" pana Bernharda. Pp. Warmuth („Radames") i Jeromin („Ramfis") — jak zwykle — śpiewali i grali nienagannie.

Teatr był dość zapełniony.

Francuska literatura teatralna zbogaconą została bardzo cenną pracą Emila Campardona o teatrze w Paryżu do czasów rewolucji. Dzieło to składa się z sześciu wielkich wspaniałych tomów i zawiera historję teatrów paryskich od r. 1595 do r. 1791, oraz charakterystykę artystów i artystek.

Przegląd polityczny.

* Należytą odprawę dał hr. Piniński p Teliszewskiemu na posiedzeniu izby posłów w d. 2. bm. Ten ostatni zwyczajem, praktykowanym zarówno przez moskalofilów, jak tz. narodowców ruskich, rozwodził się na poprzedniem posiedzeniu izby ze skargami na rząd, który przy mianowaniu okręgowych inspektorów szkolnych stronniczo postępuje, wrzekomo faworyzując Polaków. Temu zaprzeczył p. Piniński z całą stanowczością, co zresztą przed nim uczynił imieniem rządu szef sekcyjny dr. Rittner. Co do zarzutu p. Teliszewskiego, że w szkołach wschodniej Galicji uczą również polskiego języka, zaznaczył p. Piniński z naciskiem, że przedewszystkiem nie ma w tej wschodniej Galicji powiatów czysto ruskich, a ludność wszędzie tam jest mięszaną i że zarówno w szkołach z językiem wykładowym ruskim język polski jest obowiązkowy, jak na odwrót dzieje się to z językiem ruskim w szkołach polskich. — Piniński uczynił dobrze, że zabierając głos, odparł fałsze, rozsiewane z trybuny parlamentarnej przez tego posła o wrzekomej parcjalności władz szkolnych w Galicji. Ale swoją drogą wyrażamy przekonanie, że to się nie na wiele przyda. Wszakże tendencyjne okłamywanie świata o wrzekomym ucisku Rusinów przez Polaków w Galicji, jest ulubioną i od wieków praktykowaną bronią naszych polityków i nie polityków ruskich.

* O rezygnacji p. Plenera z ofiarowanej mu posady prezydenta najw. izby obrachunkowej — z posady, zauważymy mimochodem, równającej się co do stanowiska i poborów tece ministra — zamieszcza półurzędowa *Presse* z 4 b. m. uwagi godny artykuł wstępny, z którego warto przytoczyć bodaj jeden, najbardziej esencjonalny ustęp. Przedtem jeszcze zaznaczamy, że organ hr. Taaffego daje wielce ironiczną odprawę lewicy zjednoczonej, która z kolosalnym brakiem taktu kwestję ostatecznie dość osobistą p. Plenera, wentylowała i objaśniała w dwóch organach przez parę dni z rzędu wówczas jeszcze, kiedy nawet nie było wiadomem, kto właściwie tę posadę zwierzchnikowi lewicy ofiarowywał. O ile dziś domyślać się można z tajemniczego tonu starej *Pressy*, pomysł ulokowania Plenera na prezydjalnym fotelu izby obrachunkowej, musiał zrodzić się w jednej z tych głów ministerjalnych, które bynajmniej nie tają się ze sympatjami swojemi dla lewicy. Otóż ów ustęp, zasługujący szczególniej na przytoczenie, opiewa tak: „Rzecz prosta, że nie brakowało głosów, według których „ktoś" chciał narzucić p. Plenerowi urząd rzeczony, aby go w ten sposób wypchnąć z izby poselskiej i parlamentarnego życia. Tymczasem sam p. Plener — w przemowie do członków klubu lewicy, gdy oznajmił im postanowienie swoje co do nieprzyjęcia posady prezydenta najw. izby obrachunkowej — pojmował rzecz zupełnie inaczej. Mowił o posadzie, którą mu ofiarowywano, o propozycjach, jakie mu czyniono. Natomiast bajka o „narzucaniu" mu posady i „wypychaniu" go z parlamentu pryśnie wkrótce do szczętu, gdy się wyjaśni, z której strony robiono mu tę propozycję. Wówczas też okaże się że ci, którzy rozmaitemi obelżywemi uwagami strzelali na „narzucających" i „wypychających" mierzyli, do fałszywego celu... Politycznych następstw z tego najnowszego zdarzenia, nie należy pono oczekiwać — trudno bowiem dopatrzeć się, o ile decyzja p. Plenera i jego deklaracje w tej mierze, wpłyną na obecny stosunek lewicy do gabinetu. Co prawda, nie brak już dziś głosów, które przewidują w następstwie tego zamącenie stosunków pomiędzy tem stronnictwem a rządem". W końcu wyraża *Presse* przekonanie optymistyczne, że do takiego zamącenia nie przyjdzie i praca przyszłej sesji parlamentu pójdzie torem pokojowym, przez mowę tronową wytkniętym.

* Z Rzymu piszą do *Czasu*: „W Watykanie przyjęto z wielkiem zadowoleniem deklarację niemieckiego ministra wyznań, p. Zedlitza, o sprawie szkolnej i to nietylko ze względu na interes Kościoła katolickiego, lecz także ze względu na interes rozmaitych państw europejskich W Rzymie panuje przekonanie, że dla rozwiązania socjalnego problemu i uniknięcia przykrych jego konsekwencyj, jest tylko jeden środek schrystjanizowania mas, a to stać się może jedynie za pomocą religijnego wychowania. Cesarz niemiecki zrozumiał to bardzo dobrze.

Nominacja kardynała Ledóchowskiego na prefekta kongregacji propagandy sprawiła doskonałe wrażenie; można powiedzieć, że jest to osobistość zupełnie *ad hoc*. W istocie kardynał podróżował bardzo dużo, zwłaszcza po Ameryce południowej i północnej, stykał się z bardzo wieloma ludźmi i może sobie zdać dokładnie sprawę z potrzeb religijnych rozmaitych krajów, zależnych od propagandy; kardynał Ledóchowski pracował nawet dużo w tej kongregacji a zatem nietylko zna wszystkie jej sprężyny, lecz także będzie umiał niemi kierować w sposób najodpowiedniejszy interesom Kościoła w krajach misyjnych. Kardynał Ledóchowski wnosi do tych czynności umysł otwarty i zdolność do obejmowania szerokich horyzontów; przymioty te będą miały sposobność objawić się w świetny sposób na pierwszorzędnem stanowisku, na jakie wyniosła go wola papieska.

* *Odjek* zamieścił półurzędowy komunikat w sprawie wychodźców bułgarskich. Serbja szanowała zawsze traktat berliński; jej mężowie stanu w obronie rzeczonego traktatu nie wahali się królowi Milanowi doradzać wydania bratobójczej wojny Bułgarom, która skończyła się sromotną katastrofą dla Serbji. Nie może ona wszelako brać na swe barki ciężarów, do których ponoszenia nie jest obowiązaną i które poniżają jej godność. Dziwnem jest, że usiłowania, zmierzające do upokorzenia Serbji, popierane są tak gorliwie przez trójprzymierze. Żadne państwo nie jest obowiązane do wydawania politycznych przestępców. Gdyby Rizow i Teokarow byli prostymi zbrodniarzami, rząd bułgarski powinien był przedstawić w Belgradzie odpowiednie akty sądowe. Mimo zaniechania tego, Serbja cofnęła wychodźców bułgarskich z nad granicy i rozciągnęła nad nimi ścisły nadzór policyjny. Nie dążymy do zatargu zbrojnego. Gdyby wszakże jakie ukryte interesy wymagały tego, aby nas napadnięto, będziemy z męską odwagą czekali napadu i praw naszych walecznie bronili.

* *Nowa Ref.* pisze: „Zwołany przez stronnictwo moskalofilskie wiec ruski do Lwowa, odbył się we wtorek przy bardzo licznym udziale uczestników, z których dziewięć dziesiątych części stanowili włościanie. Jakkolwiek dewizą wiecu było zjednoczenie stronnictw ruskich a nawet „zgoda z Polakami z uchyleniem pośrednictwa rządu", — uczyniono wszystko, aby przez wiec ten pogłębić przedział między stronnictwami ruskiemi, a pobudzić lud ruski do nienawiści przeciw Polakom.

* *Evenement* donosi, że Hiszpanja przystąpiła do trójprzymierza.

* Z Petersburga donoszą, że car dozwolił na uzbrojenie kozaków i dragonów nowym karabinem kalibru 7·6 milimetrów.

(**Telegramy z innych pism**).

Petersburg 4. lutego. Wicegubernator warszawski Andrejew został mianowany gubernatorem warszawskim. Jenerał Jerszow mianowany gubernatorem orenburskim, a szef kancelarji oberpolicmajstra miasta Warszawy Michalewicz wicegubernatorem piotrkowskim.

Rada państwa obraduje nad projektem prywatnego żeńskiego instytutu lekarskiego w Petersburgu. (*Cz.*).

Paryż 5. lutego. Laur wyjechał do Szwajcarji, prawdopodobnie, aby spotkać się tam z Constansem (*B. K.*)

Montdidier 5. lutego. Sąd tutejszy orzekł w sprawie spradku margrabiny Plessis-Bellère, która cały majątek swój zapisała Ojcu św., iż papież, tak jak każdy inny obcy monarcha, może dziedziczyć dobra prywatne we Francji. (*B. K.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 5. lutego. (*Z izby posłów*). Izba przyjęła wszystkie paragrafy podatku giełdowego w trzeciem czytaniu.—Następne posiedzenie jutro. Na porządku dziennym przedłożenie o subwencji dla „Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju".

Wiedeń 5. lutego. Jak mówią ogłosi się komisja dla ustawy karnej na najbliższem posiedzeniu — w permanencji, aby do czerwca uporać się z przedłożeniem. Przewodniczący komisji Kopp ukończył już referat o ogólnej części ustawy karnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 5. lutego. Posłem do Sejmu wybrany został dr. Franciszek Paszkowski, wiceprezes tutejszej rady powiatowej, który otrzymał 166 głosów na 170 głosujących. Kontrkandydat włościanin Ptak, otrzymał 2 głosy.

Izba handlowa krakowska uchwaliła jednogłośnie, na wniosek p. Mirtenbauma, prosić ministra handlu o interwencję u rządu niemieckiego, w sprawie zniżenia ceł od zboża rosyjskiego, *transito* w Austrji się znajdującego — na 3 i pół marki od stu kilo — jak to rząd niemiecki przyznał kupcom swoim do 1. kwietnia br.

Wiedeń 5. lutego. Ze wszystkich miast czesko-niemieckich nadchodzą telegramy z uznaniem dla Plenera, że nie przyjął posady państwowej (prezydenta najw. izby obrachunkowej).

Linc 5. lutego. W sferach wojskowych zapewniają, że do wszystkich komend rozesłało ministerstwo wojny reskrypt, w którym domaga się od dowódców żywszego pielęgnowania uczuć i praktyk religijnych u żołnierzy.

Zara 5. lutego. Przy wyborze uzupełniającym do rady państwa, wyszedł z urny kandydat kroacko-narodowy, proboszcz Blankini.

Berlin 5. lutego. Przeciw projektowi szkolnemu wpłynęło dotychczas do izby kilkaset protestów. Na wczorajszem posiedzeniu ganił p. Czarliński obecne postępowanie rządu pruskiego, nie dopuszczające w dostatecznej liczbie robotników rolniczych z Królestwa Polskiego do pracy w granicach niemieckiego państwa. Członek „centrum" p. Schalscha i wschodniopruski właściciel ziemski p. Oppen zauważali, że obecne stosunki robocze na Wschodzie, są wprost nie do zniesienia Rolnictwo tamtejsze, jeśli ma istnieć dalej, musi odzyskać polskie siły robocze.

Policja tutejsza zarządziła ponowną obławę na radykałów socjalistycznych i kilku pomiędzy nimi uwięziła. Podobno odkryto tajny związek.

Petersburg 5. lutego. Wszystkie pogłoski o niedalekiem zniesieniu zakazu co do wywozu zboża, okazują się najzupełniej zmyślonemi.

Wiedeń 5 lutego. Kredyty 312; anglosy 161·25; laenderbanki 210.25; sztacbany 293·75; lombardy 92.25; alpiny 63.80 renta majowa 93.94; węgierska złota 108.35

Wiedeń 5. lutego. Berlińskie depesze pism tutejszych donoszą, że Rosja znowu pomnaża koszary na granicy niemieckiej.

Berlin 5. lutego. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu przedłożenie traktatu handlowego, zawartego z Hiszpanją, tudzież budżet dodatkowy i traktat międzynarodowego związku pocztowego.

Komisja parlamentarna przyjęła projekt ustawy o wycofaniu z obiegu talarów związkowych, wybijanych w Austrji.

Londyn 5. lutego. W mowie, wygłoszonej na konserwatywnym mityngu w Exter poruszył lord Salisbury próbę planu ubezpieczenia robotników na starość, projektowaną przez lorda Chamberlaina i wyraził powątpiewanie w skuteczność akcji państwowej w tym kierunku.

Bruksela 5. lutego. Z powodu uchwały sejmu, przekazującej projekt rewizji konstytucji sekcji centralnej, odbyły się tu liczne zgromadzenia socjalistyczne, na których wygłaszano namiętne mowy, przerywane podburzającemi okrzykami. Manifestanci przeciągali hałaśliwie przez ulice miasta.

Gran 5. lutego. Wczoraj odbyła się uroczysta instalacja nowego księcia prymasa Węgier ks. Vaszary'ego.

Petersburg 5. lutego. Nadzieje, że rząd zniesie niebawem zakaz wywozu zboża, są nieuzasadnione. Rząd na wszelkie prośby wniesione w tej sprawie, odpowiada odmownie.

Rzym 5. lutego. W willi na Janikulu wykryła policja 25 obrazów, pochodzących z galerji Sciarra

Wiedeń 5. lutego. Giełda zbożowa Pszenica na jesień 9·62, żyto 10·33, na jesień 8·57.

Sztokholm 5. lutego. Zmarła tu znana powieściopisarka Emilja Flygare, pisująca pod psejdoninem E. Carlen.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. lutego 1892 r.

HOTEL ZORZA. E. Zagórski z Kołodziejówki. Z. Obertyński z Cielązia. A. Deblessem z Podhajec. J. Miniewski z Rastarowiec. J. Halperowa z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Dieduszycki z Marty, nowa. Ks. Kołaczyński z Przemyśla. I. Hauer, S. Doktor K. Krieg, H. Rager, L. Rosset, I. Morgenstern z Wiednia. S. Löw z Buda-Pesztu. S. Jakobsohn z Bielska. G. Woltmann z Berlina.

Sigmund Braun
Toncia Goldberg
zaręczeni.
Lwów.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana**, we Lwowie.

Lekcji na wieś poszukuje akademik, rygorozant, rutynowany pedagog. Adres: Fredro w Firlejowie post. rest.

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu ***Albina Soleckiego,*** we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Osoba pewna poszukuje umieszczenia do gospodarstwa i szycia poste restante M. K. w Jarosławiu 83

Dzierżawy majątków ziemskich poleca i poszukuje Ignacy Rappaport. Lwów, Jagiellońska 17.

Prośba! W nędzy ostatecznej, braku życia, gdzie każdy dzień grozi zupełnym upadkiem, udaje się matka 7-ga dzieci, której mąż słaby, w Imieniu Chrystusa Pana do czułych i litościwych serc Sz. Publiczności, upraszając o nieszczędzenie datków i udzielenie pomocy. ***Elżbieta Skórska,*** w Tarnowie. 77

Kandydat notarjalny z przeszło trzyletnią prowincjonalną praktyką notarjalną i adwokacką, poszukuje posady na prowincji. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać do Administr. „Dziennika Polskiego“ pod literami K. N.

Osoba młoda inteligentna, pragnie przyjąć obowiązek bony, lub też jako towarzyszka dla starszej osoby. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Potrzebny jest fachowo uzdolniony **nadmielnik** do prowadzenia samoistnego młyna amerykańskiego w najbliższym czasie. Kompetenci mają się zaraz zgłosić z zaświadczeniami do dra ***Bronisława Dulęby,*** we Lwowie, ul. Dąbrowskiego l. 5, rano przed 9. godziną lub o 4. po południu.

Rządca ekonomiczny, w wieku 36 lat, żonaty, z kilkunastoletnią praktyką, zarządzający majątkiem w większych dobrach, przytem obznajomiony z weterynarją, kulturą chmielu, i lasowością, z chlubnemi świadectwami i rekomendacją, poszukuje odpowiedniej posady od 1 marca lub kwietnia b. r. Zgłoszenia łaskawe przyjmuję pod adresem: E. Wojcicki w Jatwięgach, p. Krukienice.

Centralne Bióro Sprawunków dla prowincji. Lwów, Kopernika 11.

Apteka w Przemyślanach poszukuje magistra 75

Koncypienta przyjmie natychmiast adwokat w Jaworowie Dr. Hibl.

Doświadczony pedagog poszukuje lekcji z uczniem prywatnym lub publicznym w ramach wymagań gimnazjalnych za mierną cenę. Adres w Administracji. 8

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych to uskuteczniam to zawsze przez Centralne Bióro Ogłoszeń. Lwów, Kopernika.

Gospodarz wykształcony, z chlubnemi świadectwami, poszukuje od 1. kwietnia miejsca ekonoma, kontrolora i t. p. Łaskawe zapytania pod litera: E. M. 1820 w Dębicy poste restante. 87

Lekcje salonowych tańców udziela po domach prywatnych ***Julian Hoffmann,*** b. artysta baletu teatr warszawskich zamieszkały przy ulicy Skarbkowskiej 4.

Do sprzedania interes rentowny z wyrobioną klientelą i z lokalem, mogącym być wynajętym przez kilka lat, pod korzystnemi warunkami. Wiadomość u właściciela Halicka 7.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 lub 4 pokoje ect. **Pomieszkania kawalerskie** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Magazyn do wynajęcia. Akademicka 3.

Kraszewskiego 23, cztery pokoje z przynależytościami, tudzież stajnia z wozownią. 59

Kilka lokali na sklepy lub restauracje położone w najpiękniejszej dzielnicy do wynajęcia. — Wiadomość u właściciela Halicka 7.

Apartament, składający się z pięciu obszernych pokoi, 2 przedpokoi, gabinetu i kuchni z przynależnościami jest od 15. lutego b. r. do wynajęcia w domu l. 19, drugie piętro, ulica 3-ci Maj, we Lwowie. Bliższych wiadomości udziela odźwierny. 81

Podziękowanie.

W Śniatynie 4. lutego 1892. Szlachetne i w wysokim stopniu wspaniałomyślne dobrodziejstwa, świadczone podczas przebiegu mej słabości i po ustąpieniu tejże, wkładają na mnie obowiązek złożyć podziękowanie Wielmożnemu ks. Stańkowskiemu, rzym. kat kanonikowi w Śniatynie, jakoteż Wielmożnemu Panu Ksaweremu Mroczko, c. k. Inspektorowi szkolnemu okręgowemu w Śniatynie, którzy w cichości, jak prawdziwi Niebios posłannicy, kryjąc się prawie ze swemi czynami, przynieśli ulgę nadto nieszczęśliwej, bo nie majacej nikogo na świecie sierocie. Brak mi słów, by skreślić należne wyrazy podzięki — aby Wszechmocny na każdym kroku nagrodził szlachetne i wzniosłe czyny mych Dobrodziejów, którzy w wyrazach: Bóg zapłać głęboka i nigdy nie wygasłą wdzięczność przyjąć raczą.

Ludmila Rogoszewska,
nauczycielka przy szkole ludowej w okręgu Śniatyńskim

OGŁOSZENIE.

Dobra Borki janowskie, koło Lwowa położone, są z wolnej ręki do sprzedania.

Obszar przeszło 600 morgów, z czego przeszło 200 morgów roli, 324 morgów łąk, reszta ogrody i pastwiska — budynki w stanie zupełnie dobrym.

Bliższych wyjaśnień udzieli **Dyrekcja Kasy Oszczędności miasta Sambora.** 1125 1—1

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z[…]go“, pod zarządem Franciszka Kattnera.